



Sindbad jest współczesnym chłopakiem, który swoje podróże odbywał w wyobraźni – sugeruje reżyser

TEATR LUDOWY. „Przygody Sindbada Żeglarza”

# Żeglował wyobraźnią

*Sindbad Żeglarz żegluguje wytrwale przez dwie godziny, i jest to podróż przyjemna dla oka, chwilami zabawna, chwilami dowcipna, acz dość monotonna*

JOANNA TARGOŃ

Scenografia Katarzyny Paciorek jest gustowna i pomysłowa. Wielka przestrzeń w ciepłym kremowym kolorze, przezroczysty ekran, system ruchomych – składanych i przesuwanych – parawanów.

Pozwala to na błyskawiczną zmianę miejsc akcji, sugerowanych zaledwie paroma elementami. Kostiumy są barwne, nie w stylu jednak tandetnego bajkowego przepychu, choć to przecież historia rodem z tysięcy i jednej nocy. Scenografka wykorzystowała stroje i materiały z indyjskich sklepów, tworząc własne udane wariacje na temat egzotyki. Przygody Sindbada odbywają się przecież w świecie – i czasie – umownym, i ta umowność jest w spektaklu pod-

kreślona. Sindbad kolejne podróże odbywał na statku, którego załoga bynajmniej nie wygląda egzotycznie – kapitan w mundurze kapitańskim, marynarze w strojach marynarskich i adidasach. W finale reżyser sugeruje nam, że Sindbad jest współczesnym chłopakiem, który swoje podróże odbywał w wyobraźni – gdy znalazł wreszcie dziewczynę, w której naprawdę się zakochał, osiadł w domu i wędruje jedynie za pośrednictwem programów podróżniczych w telewizji. Byłaby to więc opowieść o sile wyobraźni: każdy może wędrować po najfantastyczniejszych krainach, musi tylko chcieć.

No i wędrowaliśmy razem z Sindbadem, wyrośniętym młodzieńcem w turbanie. Sindbad (Jacek Joniec) był sympatyczny i misiowaty, choć jakby zakłopotany zdarzającymi mu się licznymi przygodami. Nie bardzo chciało się wierzyć w jego pasję do podróży. Ani w samą magię podróży: wędrowki po dziwacznych wyspach i spotkania z kolejnymi pięknymi narzeczonymi (wszystkie grane – zabawnie i z temperamentem – przez Magdalene Nieć) Sindbad traktował dość zdawkowo, podobnie jak

kolejne powroty do rodzinnego pałacu i rozmowy z wujem-poetą (Tadeusz P. Łomnicki). Tematem tych rozmów były kłopoty wuja z utrwaleniem własnych wierszy: a to na papierze, a to w pamięci tysięcy niewolnic, a to wreszcie na własnym ciele. Scenki te, pełne absurdu humoru, same w sobie były dobrze pomyślane – Łomnicki smakowicie grał lekko groteskowe dziecko we mgle – ale funkcjonowały na zasadzie kabaretowego grepsu. Jak w całym przedstawieniu, gdzie poszczególne sceny i rozwiązania były dowcipne i zabawne, ale całość nie miała rytmu, oddechu, nie wciągała. Toczyła się powoli i z wysiłkiem. Może przyczyną były kłopoty techniczne (premiera opóźniła się prawie o godzinę z powodu awarii), może spektakl nabierze jeszcze charakteru. Na pewno ma na to szansę.

Teatr Ludowy. Bolesław Leśmian „Przygody Sindbada Żeglarza”. Adaptacja – Anna Rekowski, reżyseria – Krzysztof Rekowski, scenografia – Katarzyna Paciorek, muzyka – Maciej Cieślak, choreografia – Katarzyna Chmielewska. Premiera 4 października 2003 r.